POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA



Treść zeszytu

Prenumerata roczna w kraju 3 zł — za granicą 5 zł. Prenumeratę, korespondencję, zamówienia i ogłoszenia kierować pod adresem: *Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowym, pow. Krosno, wojew. lwowskie.*

Pieniądze można przesyłać przekazem pocztowym, przekazem rozrachunkowym lub blankietem P. K. O. Kraków Nr 405,570, przy czym jednak prosimy zawsze wyraźnie uwidocznić, na co są pieniądze przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Ponieważ otrzymujemy często zawiadomienia, że różni ludzie zbierają ofiary na nasze zakłady, ostrzegamy przeto przed nadużyciami i zawiadamiamy, iż nikogo ze świeckich ludzi nie wysyłamy ani celem zbierania ofiar, ani też w celu sprzedaży książek.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowym

Ofiary na „gwiazdkę“ dla sierót

Prezes Rady Ministrów Gen. Sławoj Składkowski 50, – Inż. E. Kwiatkowski Minister Skarbu 100, — Dr Józef Beck Minister Spraw Zagranicznych 100, — Prof. Inż. A. Świętosławski Minister Wyznań Relig. i Ośw. Publ. 50, — Inż. E Kaliński Minister Poczt i Telegrafów 50, — Gen. Dyw. T. Kasprzycki Minister Spraw Wojskowych 40, — Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorz. 100, — Dr St. Szumowski w P. 100, — Waleria Kroczman w R. 100, — Bank Polska Kasa Opieki S. A. w W. 30, — Bank Akceptacyjny S. A. w W. 25, Konwent PP. Norbertanek w K. 20, — Sekr. Gen. Banku Gosp. Krajowego w W. 20, — Tow. Cukrowni i Rafinerii „Klemensów“ w W. 20, Fabryka Porcelany „Ćmielów" w K. 20, — Izba Adwokacka w L. 20, — Józef Wójtowicz w S. 20, — Ks. W. Rozmus w Z. 15, — Związek Handl. Spółdz. Składnic i Sklepów Kółek Roln. w L. 15, — Dr Michał Grażyński Wojewoda Śląski 10, — Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce 10, — L. Dembiński w K. 10, — J. Chowańczak w W. 10, — Belg. Spółka Akcyjna Tow. Południowo-Polskich Hut Szkła w Z. 10, — Ilustrowany Kurier Codzienny w K. 10, — Interprint Br. Szczepski w W. 10, — Małopolskie Tow. Zachęty do Hodowli Koni w L. 10, — Krakowskie Tow. Ubezpieczeń „Florianka” w K. 10, — Komunalna Kasa Oszczędności Miasta K. 10, — Miejskie Zakłady Wodociągowo-Kanalizacyjne w L. 10, — J. Idźkowski i Ska w W. 10, — Inż. J. Pobóg-Krasnodębski w K. 5, — Inż. A. Korwin Piotrowski w Ch. 5 — SS. Urszulanki w K. 5, — Inż. Wieleżyński M. w L. 5, — „Węgierska Górka” Górnicza i Hutn. Ska Odlewnia Rur w W. 5, — Dowództwo Bryg. K. O. P. „Podole” w C. 5, — OO. Bernardyni w K. Z. 5, — J. Piłsudski w W. 5, — M. Pawłowski w B. 5, — Fabryka Chemiczna „Koloryt” w W. 5.

C. d. na 4 str. okładki.

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany

Organ Towarzystwa Św. Michała Archanioła, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym

Z Nowym Rokiem

Położenie nasze wewnętrzne i polityczne jest dzisiaj nader poważne. Otoczeni zewsząd nieżyczliwością i przewrotnością naszych sąsiadów i „lokatorów“, którzy się wysilają, żeby nas jako Naród pognębić i zniszczyć, musimy czynić wszystko, aby się bronić, odeprzeć wszelkie zakusy nieprzyjaciół.

Wrogów otwartych i zamaskowanych mamy wielu, ale wiekowe doświadczenie przekonywa nas dosadnie o tym, że nie Staliny, Hitlery i im podobni kierują losami państw i narodów, lecz Wszechmocna Opatrzność. Opatrzność Ta używa wprawdzie ludzi jako narzędzi do przeprowadzenia swych planów, posługuje się nawet nimi nieraz jako biczem dla ukarania narodów — odrzuca jednak te narzędzia z chwilą, gdy stają się one niepotrzebne lub szkodliwe.

Jeśli odpowiemy należycie zamierzeniom Opatrzności — pozostaniemy wierni naszej misji dziejowej jako przedmurze chrześcijaństwa, możemy być spokojni o granice Państwa.

Adam Mickiewicz, wielki nasz wieszcz narodowy, powiedział: „O ile polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice. Z Nowym Rokiem tedy trzeba nam, jeśli chcemy ugruntowac nasz byt państwowy, przystąpić z całą stanowczością i energią do „polepszenia“ duszy obywateli — uzdrowienia zatrutego warcholstwem, nieobyczajnością, rozwodnictwem, bandytyzmem, defraudacją i wszelkiego rodzaju łajdactwem ducha Narodu. Szczególnie zaś musimy potępić i przystąpić do walki z najstraszliwszą ohydą — zbrodnią herodową tak dziś powszechną zabijania dziatek przez wyrodne, gorsze niż najdziksze zwierzęta — matki!

Nie wystarczy zamykać w więzieniach całe krocie przestępców lub wysyłać ich do miejsca odosobnienia — trzeba stworzyć takie warunki, aby tych przestępców nie było, a przynajmniej, żeby ich było jak najmniej!

A jak stworzyć te warunki?

Odrodzić życie rodzin na wzorze życia Najśw. Rodziny, tępić i piętnować wszelkie czynniki, które sączą jad zepsucia w duszę młodzieży!

Rodzice — i tylko oni — są odpowiedzialni za wychowanie swych

dzieci. Obowiązek ten spada w dużej części (nie całkowicie!) na nauczycieli i wychowawców — na szkołę. Gdyby rodzice i szkoła zaszczepili w duszy młodzieży bojaźń Bożą, z kin i teatrów głupie, bezmyślne i niemoralne sztuki, które nie przyczyniają się do „polepszenia" duszy, lecz ją w wysokim stopniu demoralizują.



poszanowanie cudzej własności, dobra publicznego i narodowego, zamiłowania pracy i prawdziwie mądrą, wielkoduszną miłość Ojczyzny, nie mielibyśmy tylu złodziei, defraudantów, bandytów, rozpusty, zbywania i lekceważenia każdej pracy!

Usunąć też musimy stanowczo

Jest podobno cenzura filmów i utworów scenicznych „z urzędu", lecz jak widać z afiszów i reklam kinowych cenzorzy ci nie dorośli do tego wielce odpowiedzialnego zadania, gdzie chodzi o rzecz największej wagi, bo o zdrowie moralne Narodu.

Entuzjazmujemy się rozmachem i szybkim postępem uprzemysłowienia kraju. — Dobrym jest to uprzemysłowienie, lecz pamiętajmy i podkreślmy to mocno, że równolegle z nim musi iść nasz wysiłek w kierunku „polepszenia" duszy Narodu.

Jeśli bowiem nie docenimy tego drugiego — umoralnienia obywateli na zasadach katolicyzmu, to ci obywatele — może rychlej niż się tego spodziewamy — zburzą w dzikim szale to wszystko, (nawet daleko więcej) co obecnie z takim wysiłkiem i nakładem pracy i publicznego grosza budujemy. Przykładów nie musimy szukać daleko.

Starajmy się przeto o rzetelną moralność w każdej dziedzinie naszego życia, pamiętajmy zawsze o „naszym posłannictwie dziejowym". Starsi niech dają przykłady wielkodusznego i szlachetnego umiłowania Narodu młodszym.

A gdy „polepszymy" dusze nasze, wniesiemy w życie nowe wartości twórcze i odrodzimy Ducha Narodu — nie tylko utrwalimy, ale rozszerzymy granice Ojczyzny i przygarniemy do jej serca rozproszone na obczyźnie, a tak dziś uciskane jej syny.

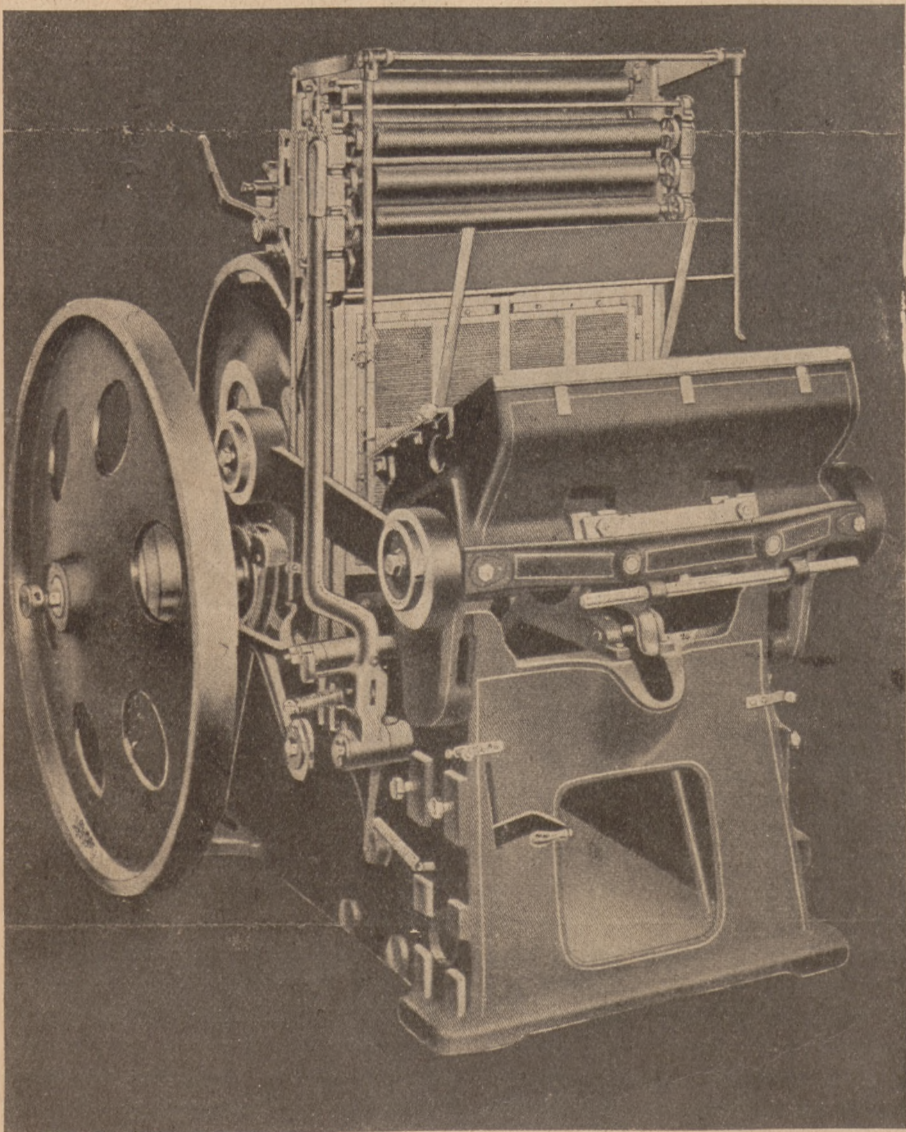
Od Redakcji

Minął rok od chwili, gdy powodowani względami, które nam się wydały ważnymi, zmieniliśmy szatę zewnętrzną „Powściągliwości i Pracy", przywracając jej wygląd, nadany przez Założyciela pisma, śp. Ks. Bronisława Markiewicza. Niestety próba się nie powiodła. Czytelnicy masowo wyrazili swoje niezadowolenie żądając przywrócenia formy poprzedniej. W całej pełni stosujemy się do tych życzeń i nadajemy pismu układ poprzedni, wprowadzając jako nowość barwną artystyczną okładkę. Czy szczęśliwie dobraliśmy barwy i motywy, osądźcie sami, Przezacni Czytelnicy, a zapewniamy, że naszym staraniem będzie do waszych życzeń się zastosować.

Dołożymy starań, aby i treść pisma podnieść do pewnego poziomu, usuwać braki i poprawiać błędy, z których zdajemy sobie sprawę doskonale. W ostatnich czasach, zwłaszcza w r. 1938, Zakład nasz pracował w warunkach bardzo nienormalnych i z najwyższym trudem podtrzymał jedynie własną egzystencję, a wiele dzieł i zamierzeń nie dochodziło do skutku bądź zamierało w połowie drogi. Najpierw zepsuł się nasz motor i to tak gruntownie, że powstrzymał ruch naszych maszyn na cztery prawie miesiące. Byliśmy pozbawieni prądu do maszyn warsztatowych, światła i wody, zarobku i chleba. W tym stanie rzeczy i praca w drukarni zamarła prawie zupełnie. A że nieszczęścia chodzą zawsze w parze, przyłączyło się i drugie — zepsucie maszyny drukarskiej. To tłumaczy te ogromne braki, nieregularność ukazywania się miesięcznika, to niestety stało się powodem utraty wielu czytelników. Ale wśród takich okoliczności sukcesem wielkim możemy nazwać — żeśmy to wszy-

stko w ogóle przetrwali i dalej pracować możemy. Niedomagania usuniemy, a wówczas zapewne

cios zepsucia maszyny i motoru, wydaliśmy do społeczeństwa naszego prośbę o łaskawe datki



i czytelnicy do nas powrócą — a pismo stanie na dawnym poziomie, gdy liczyło już 10.000 prenumeratorów.

W tym czasie, gdy dotknął nas

ofiarne na uzupełnienie zepsutego sprzętu. Skutek okazał się bardzo błogosławionym. Ze składek wpłynęło prawie 7000 zł, za które zakupiliśmy maszynę drukarską no-

wą i gruntownie naprawiliśmy stare, a nawet dokupiliśmy i trochę sprzętu drukarskiego jak czcionek, kaszt, regałów i narzędzi zecerskich. Stan tych przedmiotów, mocno przez długoletnią służbę zużytych, wymagał od dawna naprawy. Wszystko to razem wyniosło znacznie więcej niż przyniosły zebrane ofiary i wiele z tych inwestycyj poczyniliśmy na kredyt — dalszej ofiarności Przezacnych naszych Czytelników i Dobrodziejów, o którą niniejszym gorąco upraszamy, załączając blankiety przekazowe, które służą zarazem do uiszczenia prenumeraty, a mogą służyć i do przesłania ofiary, gdy ktoś już prenumeratę zapłacił, a ma jaki grosz, bez którego potrzeby swoje opędzić potrafi. Tym samym przekazem prosimy wpłacić i należytość za otrzymany Kalendarz Królowej Korony Polskiej, jeśli ktoś w przedświątecznym rozgardiaszu o tym zapomniał, co przecież jest całkiem zrozumiałe.

Z poczuciem pełnej satysfakcji dzielimy się z Wami, Przezacni Czytelnicy, tą wiadomością, żeśmy w tym roku w najcięższych warunkach biedy i „bezrobocia“ nie tylko nie zmniejszyli ilości wychowanków ani na okres przejściowy — co przecież nasuwało się jako konieczność jedyna — ale stan utrzymaliśmy bez zmiany, a na zimę nawet zwiększyliśmy. Przeszło 260 wychowanków, z personalem prawie 300 spędzało w Zakładzie wesołe święta Bożego Narodzenia, doczekało się szczęśliwego Nowego Roku i na szpaltach odnowionej „Powściągliwości i Pracy” składa Wam wszystkim, Przezacni Czytelnicy, swoje sympatyczne życzenia — żyjcie w szczęściu i w radości Bożej, a o nas nie zapominajcie.

Wskazania na czasie

Cechą ludzi wielkich jest zazwyczaj to, że przewidują oni przyszłe wypadki dziejowe, wskazują narodom ich drogi i podają środki zaradcze na uchylenie nieszczęść. — Dwa wielkiej wagi problemy wybiły się dziś u nas na naczelne miejsce: 1) sprawa opuszczonych dzieci i głodnych mas bezrobotnych, 2) sprawa ruchu ludu wiejskiego. Tak w jednej, jako i w drugiej zabierał zdecydowany głos **Wielki Ks. Bron. Markiewicz,** zmarły 29 stycznia 1912 r. W kwestii opuszczonej młodzieży i ubogich robotników pisze on już w r. 1906 tak:

„Tysiące zaaresztowanej młodzieży w kraju naszym świadczy, że nasze społeczeństwo się zaniedbało w sprawie wychowania dzieci opuszczonych. Nie powinno było dopuścić do konieczności zakładania internatów dla przestępców młodocianych. Ludzie u nas spali, a diabeł nasiał kąkolu, jak naucza Zbawiciel w Ewangelii. Otóż teraz musimy założyć kilkadziesiąt zakładów dla dzieci opuszczonych a jeszcze niezepsutych, a nadto kilka zakładów dla przestępców młodocianych, bo chwila bardzo poważna. Ratujmy się, aczkolwiek spóźniliśmy się nieco.

Obowiązani jesteśmy obecnie do wysiłków nadzwyczajnych, naucza bowiem Kościół św.: Gdy bliźni znajduje się w potrzebie gwałtownej (a właśnie taka jest teraz), wtedy obowiązani są więcej mający pod grzechem śmiertelnym pomagać mu nie tylko z tego, co im zbywa od utrzymania ich stanu, ale nawet z majątku zbywającego im od utrzymania życia; co więcej, skoro nie mamy dóbr własnych, wolno wtedy ratować bliźniego z dóbr innego bliźniego, a w pierwszym rzędzie z majątku będącego własnością ogółu, jak np. kościoła, kraju, gminy, a to stosownie do zasady powszechnie uznanej w Kościele Bożym: „potrzeba ostateczna sprawuje, iż rzeczy stają się wspólnymi"; „potrzeba ostateczna dawa ubogiemu prawo do dóbr cudzych, iż może je sobie nawet bez grzechu przemocą przywłaszczyć" (św. Tomasz 2—2 qu. 32 art. 5); „w ostatecznej potrzebie ustają prawa ludzkie" przed prawem naturalnym, Bóg bowiem stworzył ziemię i płody tejże, ażeby służyły do utrzymania koniecznego wszystkim ludziom, a nikt z nich z głodu i chłodu nie ginął.

„Przeto z całej duszy mojej wzywam Katolików-Polaków: wspierajcie zakłady dzieci opuszczonych już istniejące a starajcie się o wzniesienie jeszcze nowych zakładów tego rodzaju, aby nie potrzeba było internatów dla dzieci zaniedbanych, których trudniej naprawić, tym bardziej, że co zepsute wyrostki uzbrojone w Królestwie Polskim i w Rosji obecnie czynią, jest przygrywką do wielkiej katastrofy, która niechybnie przyjdzie na świat. Spowoduje ją powszechna wojna, w której zetrą się miliony wojsk zaopatrzone w broń straszliwie morderczą, a za nią idące bankructwo, zubożenie narodów, głód i zarazy. Cóż poczniemy wobec rzeszy ludzi wykolejonych a zorganizowanych w związku (dziś w związkach) przewrotowym?

„Dzicz, z uczuć ludzkich wyzuta, rzuci się nie tylko na pałace, ale i na pomniki sztuki, na kościoły a nawet na życie najniewinniejszych osób i wznieci pożogę, obaliny i rozlew krwi nigdy niewidziany (co się dzisiaj sprawdza niestety zupełnie — dosłownie).

„Nie ten więc naród zajmie w najbliższej przyszłości poczytniejsze na świecie stanowisko, co ma dzisiaj więcej wojska i więcej złota w bankach angielskich i amerykańskich, choćby dziesięćkroć ubezpieczonego, ale ten, który będzie miał najmniej ubogich głodnych i młodzieży opuszczonej i zaniedbanej. Jeśli tej akcji należycie nie przeprowadzimy, wtedy wszystkie nasze prace i usiłowania, na jakimkolwiek polu podjęte, w niwecz się obrócą.

„Ci tedy, co mają środki i większe wpływy w społeczeństwie, powinni co rychlej bez odwłoki skierować swoje kapitały i zabiegi szczególniej w tym kierunku, aby **jak najwięcej dzieci opuszczonych wychować w duchu Chrystusowym, w powściągliwości i pracy, a ubogim robotnikom dać uczciwy zarobek**. To jest jedynie pewna asekuracja mienia i życia ludzi możnych i ich potomstwa w czasie dzisiejszym".

Drugim problemem, który wybił się obecnie na czoło naszego państwowego życia, jest kwestia ruchu ludu wiejskiego. Dola ludu leżała Ks. Markiewiczowi na sercu bardzo. Kochał on ten, jak się zwykle wyrażał, „poczciwy ludek wiejski” i czynił wszystko, aby go podnieść i uzacnić. Zaczynał od podstaw — „odnawiał dusze parafian” i organizował w Chrystusie Panu życie rodzinne. Skoro zaś ugruntował wiarę i bojaźń Bożą, gdy zdobył całkowite zaufanie, tedy wglądał w wszystkie dziedziny życia ludu, nadto uświadamiał i wychowywał go społecznie i narodowo.



Organizował więc kółka rolnicze, kasy pożyczkowe i zachęcał usilnie do popierania katolickich sklepów, skutek zaś był ten, iż kilka żydowskich rodzin, które od szeregu lat prowadziły w Miejscu Piastowym doskonałe interesy, wyniosły się ze wsi dobrowolnie. Wyjeżdżając, mówili do ludzi: „Ten wasz Ks. Kanonik jest święty — On nam nic nie mówi, ale my nie mamy tutaj co robić”.

Wykazywał Ks. Markiewicz szkodliwość pijaństwa i tępił takowe, a nawet palenie fajki i papierosów karcił surowo. Kieliszek wódki na dzień, mawiał, nie zrujnuje może zdrowia, odbije się jednak fatalnie na rocznym budżecie familijnym. Częste używanie trunków pociąga za sobą koniecznie zubożenie rodziny, a często utratę roli, domu i całego gospodarstwa. Nie samo nadużywanie trunków, lecz używanie takowych było jedną z przyczyn głównych upadku i rozbioru Polski.

Nawet od fajki i papierosów trzeba się wstrzymać, gdyż oszczędność jest nam dziś bardzo potrzebną. Oto gospodarstwa nasze maleją, młodzież nie ma środków na ukończenie wyższych studiów, wskutek czego stanowiska lekarzy, adwokatów, sę-

dziów itd. zabierają ludzie innego plemienia. A co jeszcze gorsze, że żydówki - nauczycielki uczą w szkołach, gdzie uczęszczają tylko katolickie dzieci! A sieroty nasze tułają się bez opieki lub w najlepszym wypadku wychowują się przy gęsiach lub krowach możniejszych wieśniaków, które pasą za marną łyżkę strawy. Ileż można by zrobić za pieniądze, które palacze papierosów i fajki zamieniają w kłęby dymu!

Tak pouczał Ks. Markiewicz lud wiejski z ambony, tak przemawiał na zebraniach i przy każdej sposobności, a mozół tej pracy wydał owoce — lud w parafii porzucił pijaństwo i ograniczył bardzo palenie tytoniu.

Uświadamiał Ks. Markiewicz lud społecznie i narodowo. — Kiedy rozpoczął się ruch ludowy z ks. St. Stojałowskim na czele, Ks. Markiewicz prądów tego ruchu się nie bał, przeciwnie, mówił o nim, że: „**ruch ludu wiejskiego jest dobry i dużo z niego wyniknie dobrego, o ile się nim pokieruje należycie.** Ta cicha dotychczas woda polskiego ludu — mawiał — puszczona umiejętnie na młyn państwowego życia, może wpłynąć dużo na uzdrowienie społecznych stosunków. Budzi się lud, to dzięki Bogu — nie da się nadal bezkarnie krzywdzić i okradać".

Uświadamiał Ks. Markiewicz swój „poczciwy ludek" w sprawach politycznych, zwłaszcza w czasie wyborów, za rządów byłej Austrii. Nikogo ludowi nie narzucał, nikogo też nie zwalczał wprost — wyjaśniał tylko, oświecał, a decyzję pozostawiał każdemu do woli. Zwykle przemawiał tak: „Po owocach dobry Polak i katolik poznaje drzewo, kto jest mianowicie jego prawdziwym przyjacielem lub wrogiem".

„Kto jest wrogiem religii, ten jest wrogiem naszej duszy. Choćby taki obiecywał nawet świat cały, to popierać go nie możemy. Kto nie trzyma z Bogiem i Jego Kościołem, temu nie można powierzać losów kraju i ludu katolickiego, bo nas zdradzi, jak sobie obcych. **Na posłów musimy wybierać takich ludzi, którzy by popierali nasze sprawy narodowe i katolickie.** Dlaczego mielibyśmy oddawać głos ludziom obcym albo wrogim naszym uczuciom i przekonaniom religijnym?"

Wskazania Ks. Br. Markiewicza — sprzed 40-tu blisko laty nie straciły nic na wartości, owszem, są dziś może bardziej realne niż wtedy, kiedy je pisał. Chwila dziejowa jest więcej, niż poważna. Naokoło nas bowiem pali się, pali się już u nas!

Gdy się złych bezwzględnie i bez miłosierdzia potępia, odsądza od czci i wiary, to przez to tylko się ich w złości utwierdza. Aby złego podnieść i poprawić, trzeba wiele roztropności, a dobroci, miłości i cierpliwości jeszcze więcej.

Gedanken.

Wzruszająca legenda[1])

Pewnego razu zabrakło chleba w domku w Nazarecie. Św. Józef od dwóch tygodni leżał chory, nie mógł więc zarabiać, a wypłaty za dawniejsze prace ludzie z dnia na dzień zwlekali. Najświętsza Panna, nie mogąc nigdzie dostać zasiłku, z niewymowną boleścią patrzyła na wybladłą z głodu twarzyczkę małego Jezusa, który wówczas zaledwie sześć liczył latek. Zbliżał się czas wieczerzy — a w domu zupełnie nic nie było. Strapiona Matka zwierzyła swą troskę Boskiej Dziecinie. „Jezuniu — rzekła — nie mamy już ani okruszyny



chleba, ani też pieniędzy, aby cokolwiek kupić na wieczerzę; weź, Dziecino, koszyczek i idź do Simonidas — tam w pałacu mieszka bogata wdowa. Mówią, że jest bardzo dla biednych miłosierna —

---

[1]) Skarb eucharystyczny.

może przecież nas wspomoże w tej ciężkiej potrzebie". Dzieciątko Jezus wzięło podany koszyczek i natychmiast puściło się w drogę, a Matka na pożegnanie gorący pocałunek na jasnej złożyła główce.

Słońce miało się już ku zachodowi, ostatnie jego blaski siały słabe promienie, igrając mnóstwem świateł w falach nadbrzeżnej rzeczki. Dzieciątko Jezus szło wesołe, śpiewając, a ptaszęta na pobliskich drzewach wtórowały Mu na wyścigi wesołym szczebiotem, fruwając skrzydełkami radośnie, jakby tym sposobem chciały okazać swe szczęście na widok zbliżającego się przyszłego Zbawcy świata. Niebawem też wśród gęstej drzew zieleni ukazały się mury wspaniałego pałacu. Jezus stanął przed bramą i zapukał nieśmiało. Natychmiast wyszedł niewolnik z zapytaniem: „Co sobie życzysz, lube dziecię?" — „Chciałbym się widzieć z panią tego domu" — odrzekło dzieciątko swoim czystym, melodyjnym głosem. „Dobrze — mówił dalej niewolnik — idź prosto przez te białe, marmurowe schody, potem na lewo w dużej sali znajdziesz zapewne kogoś, który ci wskaże drogę". I poszło Dzieciątko Jezus — według wskazówki. — Wszedłszy do sali, znów to samo spotkało Go pytanie: „Czego żądasz, drogie dziecko?" I znów drugi niewolnik stał na straży i kazał Dziecinie otrzepać starannie sandały z kurzu, aby ochronić od pyłu wspaniałe smyrneńskie dywany, po czym wpuścił Jezusa do przyległej sali, mówiąc: „Dobrze trafiłeś, chłopczyno, dzisiaj bowiem jest właśnie dzień audiencji dla biednych u naszej pani i o tej godzinie zwykle ubogich przyjmuje".

Jezus, zawsze słodki i spokojny, wszedł cichutko do wskazanej sali i stanął na uboczu, czekając aż przyjdzie na Niego kolej i aż Go zapytają. Po niejakiej chwili, siedząca na wspaniałym, złoconym krześle pani domu, znów po raz trzeci to samo powtórzyła pytanie: „Czego żądasz, moje dziecko?" Mojej Matce Maryi zabrakło chleba, nie mamy ani okruszyny w domu — wszyscy głód cierpimy. Wysłała mnie więc do pani z prośbą o jałmużnę". „Czyż Józef już nie zarabia?" zapytała bogata pani. — „Niestety nie może zarabiać — odrzekł Jezus — bo od dwóch tygodni jest chory". — „Ja wspieram tylko prawdziwie ubogich, Józef pracować na życie może, a chociaż obecnie chory jest, to przecie macie z dawniejszej jego pracy zasiłek". — Matka mi mówiła — odrzekło Dziecię, — że ludzie zwlekają z zapłatą i że dlatego głód cierpimy". — „Cóż to — myślisz może — mówiła dalej bogata wdowa — że ja wszelką nędzę mam wspierać? Nie starczyłoby na to całego mego majątku; Józef jest pracowitym i dobrym rzemieślnikiem, wiem o tym — sama mu nieraz dawałam robotę z zupełnym moim zadowoleniem, może zatem łatwo zapracować na utrzymanie żony i dziecka; nie, nie, mam ja dosyć prawdziwie biednych — nic nie dostaniesz — idź sobie!"

Jezus zawsze słodki i cichy przyjął odmowę z pokorą, cichutko wysunął się za drzwi wspaniałej złoconej sali, włożył sandałki na nóżki, uprzejmym uśmiechem pożegnał niewolnika i ze spuszczoną smutnie główką wyszedł z pałacu Si-

monidas, kierując się z powrotem do Nazaret. Szedł w milczeniu — już piosenka nie brzmiała na usteczkach Dzieciny; wtem przystanął na chwilkę. W pobliżu stała uboga chata, a przez otwarte jedyne okno tejże doleciały uszu Dzieciątka słowa modlitwy: „O Jehowa! mówiło kilka srebrzystych głosów — o Ty, który o polnych, drobnych ptaszkach pamiętasz, daj pożywienie dzieciom Izraela”. „Amen” odpowiedział głos starszej osoby. I w tejże chwili Jezus złączył się duchem z modlitwą proszących, a blade usteczka te same do Boga Ojca powtórzyły słowa.

Przez otwarte okno wyjrzało kilka główek dziecięcych, a z głębi chaty doleciał znowu głos jednego z dzieci: — O matko!... Spojrzyj, lube Dziecię Jezus stoi pod naszymi drzwiami, zaprośmy Je, by do nas wstąpiło — my dobrze znamy Jezusa, On zawsze taki słodki — dobry i łagodny, miło nam będzie choć na chwilę z Nim być razem!” I nie czekając odpowiedzi matki, wybiegła przed dom mała gromadka, sciskając serdecznie małego Jezusa, wprowadziła Go do wnętrza chaty. „Widzisz, Jezuniu, jakie mamy śliczne, czerwone jabłuszka — szczebiotało jedno z dzieci — chodź, chodź, podzielimy się z Tobą!” I przy tych słowach na wyścigi wszystkie dzieci znosiły piękne jabłka Bożej Dziecinie, napełniając nimi małe kieszonki w ubranku Jezusa. Dziecię Boże uśmiechało się przyjaźnie, przyjmując z dobrocią tę jałmużnę dziecięcą. Matka patrzyła z rozczuleniem na tę scenę — wreszcie i ona się odezwała: „Usiądź, droga dziecino, spocznij chwilę, — ale co to znaczy, że o tak późnej porze sam jeden wyszedłeś w drogę? Jezus odpowiedział z prostotą, że w domu zabrakło chleba i że Matka wysłała Go po jałmużnie — zamilczał jednak o niegościnnym przyjęciu w pałacu Simonidas. — „Ach! Boże!... więc ty głodnym jesteś, dziecko drogie — i z tej to przyczyny pewno liczka Twoje pobladły — poczekaj chwilkę, zaraz Ci przyrządzę posiłek; wy zaś Ruben, Simon, Samuel i Lia, pożegnajcie się z Dzieciątkiem Jezus i idźcie na spoczynek”. Po odejściu dzieci, matka zamknęła drzwi za nimi, a uwarzywszy garnuszek gorącego mleka, podała go Synowi Bożemu wraz z dużą kromką białego, świeżego chleba. Jezus z uprzejmym uśmiechem przyjął podany posiłek, wpierw jadnak zapytał: „Ale czy ty Serapio, jadłaś już twoją wieczerzę?” — Nie kłopocz się mną, dziecko ukochane, jestem silna i zdrowa, śmiało więc zaczekać mogę do jutra, aż mój mąż Jakub powróci z zarobku do domu i przyniesie nam z sobą chleba. Dzieciątko tymczasem posiliwszy się, złożyło rączki do modlitwy dziękczynnej. „Ale czekaj — mówiła dalej kobieta — przypomniałam sobie, że mam jeszcze w komorze trochę chleba i nieco mleka, weź wszystko do koszyczka, abyś miał co zanieść jeszcze Maryi i choremu Józefowi.”

Dziecię Boże z uprzejmością ten dar ubogiej jałmużny przyjęło; złożyło ją do koszyka, a podziękowawszy serdecznie za gościnność poczciwej kobiecie, wróciło się z powrotem do domu.

Lecz tymczasem noc już zapadła, ciemne obłoki zakryły ho-

ryzont tak, że ani jednej gwiazdeczki na firmamencie widać nie było; droga wąska i spadzista, wśród gruzów i drobnych kamieni utrudniała wielce powrót do domu Dziecinie; tejże chwili kilku Aniołów z chóru Serafinów zjawiło się na drodze, prosząc z pokorą Jezusa, aby im oddał koszyczek do niesienia i pozwolił na ich srebrnopiórych skrzydłach przenieść się do Nazaret. Lecz Boże Dziecię nie przyjęło tej przysługi: „Przyszedłem na ziemię, aby cierpieć" — odrzekło Aniołom — i trzymając mocno koszyczek w drobnych rączkach, po urwistej drodze, kalecząc o kamienie bose nóżki, wróciło wreszcie do Nazaretańskiego Domku. Matka oczekiwała Go z wielkim niepokojem u progu. Dzieciątko zwyczajem swoim na przywitanie zarzuciło rączki na szyję Maryi i pod wpływem tej pieszczoty tejże chwili znikł niepokój z macierzyńskiego serca, ustępując miejsca niewymownej słodyczy; oddawszy koszyczek, opowiedział Jezus Matce wszystko, co Go spotkało, zarówno o bogatej wdowie, jak i o poczciwej Serapii, która Go tak serdecznie ugościła.

Maryja słuchała z wielkim wzruszeniem — wysłuchawszy do końca zapytała: „Dziecię moje, jesteś Bogiem wszechmocnym i Panem nieba i ziemi, wyroki przyszłości otwarte przed Tobą — powiedz mi też, jaki los spotka obie kobiety?" — Bogata wdowa — odrzekło Dziecię — jest miłosierna względem innych; z tej to przyczyny majątek jej i dobrobyt na ziemi wzrastać będzie, że jednak jest miłosierną tylko dla ludzkiej pochwały, dobra ziemskie będą całą jej nagrodą — w wieczności niczego spodziewać się nie może; Serapia zaś z mężem i dziećmi, jakkolwiek chleba im nie zabraknie, w ubóstwie i pracy życie ziemskie przepędzi, ale za to w niebie znajdzie bogaty skarb swych zasług!"

Po tych słowach Jezus złożył rączęta, wzniósł fiołkowe oczka do nieba i dodał jeszcze: „Ale Ty, Matko droga, módl się za wszystkimi i wszystkich polecaj Bogu. bo modlitwa Twoja zawsze będzie wysłuchaną i nie zginie nigdy ten, za kim Ty prosić będziesz".

Powściągliwość i praca.

Rzymskie przysłowie mówi, że „natura est larga", co na polskie znaczy: „przyroda jest hojną". Tak, przyroda daje stworzeniom — a więc i człowiekowi — wszystko, czego im potrzeba do życia. Taki jest nakaz Stwórcy. Ziemia rodzi najrozmaitsze rośliny, a te wydają owoce. W dzień świeci przecudne słońce — a w nocy księżyc i gwiazdy. Stroi Bóg cały świat w zieloność i przecudne kwiaty — daje chłód i ciepło, deszcz i posuchę — i czego tylko żywa dusza zapragnie.

Człowiek, zobaczywszy te bogactwa przyrody, którymi go Pan Bóg, najlepszy Ojciec, otoczył i pozwolił z nich korzystac, rzucił się z wielkim łakomstwem na swą zdobycz i zaczął ich używać nad miarę. Nie baczył on na to, że

Stwórca zakreślił mu granice używania dóbr doczesnych, których przekroczyć nie wolno pod karą przykrych następstw: walki z innymi stworzeniami, również chytrymi i łakomymi na wszystko, przeżarcia się i przepicia, a stąd różnych chorób, okaleczeń i śmierci. Narzucił tedy Pan Bóg wszystkim stworzeniom, a w pierwszym rzędzie całej ludzkości prawo równowagi społecznej — „wszystkiego możesz używać, ale do pewnych granic". Kto tę równowagę naruszy, musi ponosić przykre tego skutki. Obje się człowiek za dużo — to potem choruje. Opije się zbytnio, to straci na chwilę rozum. Ukradnie komu co, to go złapią i nabiją, albo go zamkną jako niebezpiecznego złodzieja. Ta równowaga — to umiarkowanie we wszystkim, stosowane przez człowieka i jego otoczenie w przyrodzie — jest podstawą jego życia — jego bytu na świecie.

Dążenie do tej równowagi społecznej — to umiarkowane korzystanie z hojności naszej przyrody, obfitującej we wszystko — to panowanie nad swoimi pożądliwościami, pchającymi nas do utraty równowagi w naszym życiu indywidualnym i zbiorowym, nazywamy powszechnie „*powściągliwością*" — odmawianiem sobie wszystkiego tego, co by nam tę równowagę zachwiać mogło i narazić nas na rozmaite — nieprzewidziane przykrości życiowe.

Powściągliwość we wszystkim jest najlepszą i najpiękniejszą cnotą w naszym życiu — jest *panowaniem nad sobą. Trudno rozkazywać drugim, ale jeszcze trudniej rozkazywać sobie samemu.*

Gdyby cnota powściągliwości zapanowała w naszym życiu codziennym, prywatnym i społecznym — narodowym i państwowym — jakże bylibyśmy szczęśliwi! Nie popełnilibyśmy ani jednego z siedmiu grzechów głównych. Nie byłoby między nami żadnych pyszałków i zarozumialców, od których roi się całe nasze społeczeństwo... Nie byłoby ludzi chytrych i łakomych na wszystko. Znikłaby nieczystość i zazdrość, przestaliby jedni pić i obżerać się zanadto — a drudzy umierać z głodu i pragnienia. Ustałyby wszelkie gniewy i dąsania się na drugich — nastałaby ogólna zgoda i miłość bliźniego. Wszyscy razem wzięliby się do wspólnej pracy dla dobra własnego i drugich. Znikłoby ogólne lenistwo i chęć do ciągłych zabaw pod różnymi pozorami.

Niestety — u nas „*powściągliwość*" nie jest jeszcze, z małymi wyjątkami, żadną cnotą. Stała się ona hasłem wielkiego Księdza Markiewicza i Jego Zakonu — Towarzystwa Św. Michała Archanioła, podobnie jak i „*praca*". Tak Ksiądz Markiewicz, jak i jego duchowni synowie — Księża Michalici usiłują obie te cnoty wpoić w najmłodsze pokolenia polskiego społeczeństwa. Śliczne i wielkie to zadanie, jakiego się podjęli — nauczyć naród polski pracy i powściągliwości we wszystkich grzechach głównych, zacząwszy od pychy, a skończywszy na jego lenistwie! Czy im się uda szczęśliwie to zadanie przeprowadzić? — Czemu nie?! Pomoże im ich Patron, Św. Michał Archanioł, któremu się w opiekę oddali, — który i szatanowi dał radę.

Społeczeństwo polskie, widząc ich szlachetne, religijno-patriotyczne usiłowania, a przy tym czując niemoc w swoim narodowym organizmie — brak „powściągliwości“ i ochoty do „pracy“, z wielką radością poprze ich dążenia, a ze społeczeństwem i jego państwowy Rząd.

Towarzystwo Św. Michała Archanioła — w czasach obecnego, ogólnego zmaterializowania — wpajając w narodzie cnotę *pracy i powściągliwości*, spełnia zadanie pracy pierwszych Apostołów chrześcijaństwa w Polsce.

Prof. Ludwik Młynek.

Ś. † P.

J. E. Kardynał Ks. Arcyb. Metropolita Aleksander Kakowski

Dnia 30 grudnia ub. r. zmarł w Warszawie J. Eminencja Kardynał Arcybiskup Metropolita Warszawski, Aleksander Kakowski, Prymas i były regent Królestwa Polskiego. — Urodzony dnia 5 lutego 1862 roku, w r. 1913 mianowany Arcybiskupem, w r. 1919 Kardynałem, najwyższy duchowny dostojnik Polski Odrodzonej zapisał się na trwałe w pamięci swych diecezjan i całej Polski.

Całe też społeczeństwo polskie z najwyższymi dygnitarzami Państwa złożyło hołd Jego ogromnym zasługom i cnotom w uroczystościach pogrzebowych, które odbyły się dnia 3 i 4 stycznia br. w Warszawie.

Siedmiu arcybiskupów, 37 biskupów wszystkich katolickich obrządków, 5000 duchowieństwa, Naczelny Wódz armii, Szef Rządu, ministrowie, senatorowie, liczne oddziały wojska i około 150.000 wiernych brało udział w pogrzebie zmarłego Księcia Kościoła i Prymasa.

Śp. Jego Eminencja był zawsze wielkim Dobrodziejem i Przyjacielem i naszej instytucji, i wielką opieką otaczał nasz Zakład, który pozwolił otworzyć w Strudze koło Warszawy, przyjmując nas w ten sposób do swojej archidiecezji.

Modlitwami i hołdem serdecznym łączyliśmy się wraz z całą Polską w obrzędach pogrzebowych.

Ś. † P.

J. E. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz

Dnia 4 grudnia ub. r. zakończył życie śp. Ks. Arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz. Wielki patriota, niestrudzony działacz na każdym polu pracy społecznej, mówca i pisarz niepospolitej miary, już przed wojną śp. zmarły promieniował na całą Polskę wszystkich trzech zaborów. Urodzony w r. 1864, arcybiskupem konsekrowany w r. 1902, w r. 1938 obchodził 50 lecie swego kapłaństwa, całe długie życie poświęcił Bogu i Ojczyźnie.

Pogrzeb jego odbył się na koszt miasta Lwowa.

Moje wspomnienia

Gdy piszę do Miejsca Piastowego, za każdym razem jest to dla mnie pewne przeżycie. Tyle wspomnień i tyle najrozmaitszych uczuć łączy się z tym. Przede wszystkim pamięć nasuwa postać Ks. Markiewicza. Łączy się z nią myśl o niebie, do którego on nas wszystkich tak bardzo pragnął wprowadzić i zachęcał, okazując jego wartość. To przypomnienie ciśnie wspomnienia o tym codziennym boju bezkrwawym, którego nauczał nas swoim przykładem. Największe mrozy najgorsza niepogoda i zawieja nie wstrzymywała go przed codziennym oczekiwaniem w konfesjonale od najwcześniejszego rana w kościele na synów marnotrawnych. Z jakąż pobłażliwością i zrozumieniem wysłuchiwał spowiedzi i ile serca wkładał w to, aby podtrzymać i podnieść powątpiewających lub skarżących się. Wiemy to wszyscy, jak to lekko robiło się na duszy po wyjściu od niego po zdaniu sprawy duchownej. Nawet wspomnienie zim w pierwszych latach Zakładu, gdy się pracowało przy stawarce w trzaskające mrozy, albo kręciło młocarnią, gdy tryby z mrozu odpadały, albo jadło na śniadanie surową kapustę, albo i marchew kwaszoną — dzieła jeszcze ks. Sikory, — wszystko to pozostało w pamięci jako najmilsze wspomnienia. Wszystko to bowiem potrafiła w przedziwny sposób okrasić miłość Boża Księdza Markiewicza. Wspomnienia te są bardzo drogie, gdy się zwłaszcza pamięta o tym, że z tych lat ma się w niebie złożony pewien fundusz oszczędności, który bardzo ułatwi nam spotkanie się tam nas wszystkich.

Gdyby tych lat nie było w mym życiu, to nie wiem, czy i jak dawałbym sobie radę z wielokrotnymi zwątpieniami w życiu późniejszym. I im dłużej żyję, tym częściej i żywiej lata owe stają mi przed oczyma.

Obecnie trzeba tylko mieć się na baczności, aby z owego skarbca jak najmniej uronić — jeżeli nie można go powiększyć. A może najmocniej wraziło mi się w pamięć i stało się jednym z najmilszych wspomnień z życia pierwsze me spotkanie — znajomość z Księdzem Markiewiczem, kiedy polecił mnie na wieki opiece Świętego Michała. Było to 4 sierpnia 1893 roku. Do tej też opieki stale się uciekam, gdy tylko myślę o Księdzu Markiewiczu. A zdarza się to bardzo często.

Proszę nie zapominać o mnie i moich wszystkich, w których imieniu również zasyłam serdeczne życzenia w swoich modlitwach. Zawsze oddany

Dr Stefan Prószyński

Kronika

Przepraszam, że zacznę pierwszy numer kroniki miejscowskiej w tym roku pisać od podstaw, tj. od butów. Rzecz niby z pozoru banalna ogromnie i prymitywna, ale niech ktoś chodzi w zimie boso? Dlatego to buty będą stanowić podstawę dzisiejszej kroniki.

Długo w jesień chodziło malcostwo zakładowe boso. Br. Mistrz Tomasz Początko z nastaniem chłodniejszych poranków był naprawdę w wielkim kłopocie. 300 par butów! O dlaboga! ileż to? Liczył, obliczał, odliczał. — Cyfra niestety ciągle przedstawiała mu się bajecznie duża i w żaden sposób nie mogła przybrać skonkretyzowanej formy. Ale, wziął się do liczenia Czcigodny Ks. Dyrektor — zmarszczył na parę minut marsowe brwi, powiedział niecałe 2 słowa do Ks. Prefekta i malcostwo poczuło się w zupełnie nowych butach. Posunięcie niezwykłe! Dziwił się długo Brat Mistrz zawodu szewskiego Początko, starał się dojść sedna rzeczy per fas et nefas ale nie udawało mu się to w żaden sposób — zakonkludował wreszcie, że „takie coś" może tylko Ks. Dyrektor zrobić!

Rzecz oczywista, że buty wiele zaważyły w pospolitej życiowej szarzyźnie malutkiej braci. Każdy przez czas pewien nosił te buty na rękach, stawiał je na łóżku, wkładał do walizki, bo to przecież takie ładne, eleganckie, błyszczące buciki! Rozumiał większy i mniejszy malec, że te buciki to połowa życia jego w zimie. W bucikach pójdzie się na narty, na łyżwy, będzie się jeździć na dalekie dystanse sankami, więc dobra rzecz! Trzeba je oszczędzać, trzeba szanować ogromnie! Nieco odmienniej załatwił czcigodny Ks. Dyrektor potrzeby temperatury zakładowej. Znikł na kilka dni, tuż za jego powrotem zaczęły zajeżdżać pod węglarnię pełne ładunki węgla, drzewa itp Zwożono — całe dwa dni, ciepłota poszła w górę! Tak mocno urządzone podstawy pozwoliły jaśniej spojrzeć na zapowiadający się mróz i śnieg.

Zabiły żywo serca zakładowych sportowców: śnieg! śnieg! przebiegło setnym echem! Powyciągano przeniszczone łyżwy, poprzetrącane sanki, narty. Zaczęło się życie okraszone sportem! Na potrójnych boiskach rozgrywa się z dnia na dzień w wolnych od pracy chwilach mecz hokejowy! Niepomni na żadne zadymki, na żadne wichury zimowej aury mali i starsi zapaleńcy dążą do rekordów! Oczywista bardziej starsi i starzy tylko ślinkę połykają patrząc na to igrzysko z ubocza. Oj te stare kości, mruczy niejeden! gdyby tak z 20 lat wstecz! byłożby to było! Ale i w tej niemłodej sytuacji próbują się jeszcze niektórzy krzepciejsi odmłodzić. Niedawno przecież sędziwy br. Krauze byłby o mało co rekordu nie pobił, gdy się puścił z 60-tką swą na łyżwy, ale na ironię losu ustąpił czując tuż po założeniu łyżew nieprzeparte szpilki harcujące po plecach. I takich więcej by się znalazło, gdyby tylko odjęto im tych nędznych 20, czy 30 lat!!!

Radość pasji sportowej przerwała grypa. Nieubłaganie kładła z dnia na dzień co najlepszych sportowców. Tak intensywnie wzięła się do dzieła, że w przeciągu 1 tygodnia zmogła około 100 wychowanków. Rozległy się wołania o ratunek. Dopytywano się pilnie o cenę aspiryny, bzu czarnego, cytryny itp. Ratunek na szczęście znalazł się radykalny. Pan wicedyrektor St. Kot roztoczył iście sieć akcji antygrypowej. Aczkolwiek sam ujęty nieco w jej sidła

szybko i skutecznie z epidemią się rozprawił. I tylko dzięki niemu po 2 tygodniach wzięła grypa kierunek Dukla—Praga!

Święta! Doprawdy, że momentów świątecznych nie sposób jest rzeczowo opisać! Trzeba tu po prostu być świadkiem naocznym. Co za gwar i tupet! Żywiołowa radość nadchodzących świąt zakotłowała niby ukrop w sercach chłopięcych. Zapadły tysiączne projekta, plany, posypały się życzenia do rodziny, bliskich, dobrodziejów szczere, proste i gorące jako to serce młodego chłopca. A wychowawcy? cieszyli się również tą radością małych. Zwiększyli ten bilans radosny rzetelnym przygotowaniem imprez, jasełek itp. Czymś niezapomnianym są dla przełożonych życzenia wigilijne, jakie zwykli składać Im wychowankowie. I często śmiech porywa w momencie, gdy podejdzie obywatel niewiele ponad 10 lat liczący i z namaszczeniem recytuje: Życzę Księdzu czy Bratu szczęścia, zdrowia i rychłej korony niebieskiej! Zdarzało się i tak niekiedy, że w podniosłym zapale życzył ten i ów nie tylko zdrowia, ale tuż potem nagłej i niespodziewanej ament! Wszystko się jednak przyjmuje od małych korków. Bo szczersze jest to „rychłej korony" niż niejednego światowego eleganta „pomyślności". Jasełka jak zwykle mając za sobą świetną tradycję, zwabiają w każde święto tłumy publiczności, ku szczeremu zadowoleniu reżysera i aktorów!...

Szkoła w punkcie środkowym. I. półrocze przyniosło rozmaitość usposobień i planów na półrocze II. Posypały się niby przy wyborach do sejmu: dwójki i jedynki — ale i tych tuż za trójką nie brakło Zwyczajnie najliczniejszy tych poczet przypadł w udziale najgorętszym amatorom sportu! Trudno! dwie sroki nie można naraz za głowę chwytać!

Ostatnio zaczyna się „windować" w Zakładzie na szerszą skalę przemysł. Czcigodny Br. Władysław organizuje fabrykę koszyków. Oczywiście na razie dokonuje dzieła samodzielnie, ale kto wie czy w najbliższej przyszłości nie dojdzie do setki amatorów koszykarskiego kunsztu.

Kronikarz A. B.

Recenzje

„Nie poprawiać Pana Boga"

Pod takim tytułem wydał ks. Józef **Czernecki**: b. sekretarz rekolekcyjny i redaktor „Głosu Misji wewnętrznej" w Katowicach dość grube dziełko, drukowane w Krakowie 1938 **na dochód budowy szpitala wiejskiego i na sieroty wychowywane przez Księży Michalitów.**

Autor, obserwując dzisiejszą ludzkość, jej kryzys moralny — **gdzie zło i dobro spotkały się ze sobą w gigantycznym pojedynku,** przychodzi do przekonania, że nikt nie ma prawa pozostać obojętnym w obecnej chwili W tej myśli podjął się niesłychanie ciężkiej i mozolnej pracy — objaśnienie możliwie najpopularniej **„Kazania na górze"** — tak, by je i prosty lud choć w połowie zrozumiał, tym bardziej, że w tym kazaniu **o „Ośmiu błogosławieństwach" zamknął Jezus całą pełnię katolicyzmu,** prowadzącego na szczyty świętości — i to tej niecodziennej. Sam z naciskiem podkreśla, że w całej tej pracy chodzi mu o możliwe popularne i przystępne omówienie właśnie tych ośmiu dróg, prowadzących do bojowego i zdobywczego

Katolicyzmu na tle współczesnego życia tak pojedynczego jak i zbiorowego.

Zaczyna od porównania Wiary w Boga i Jego przykazań z ożywczymi promieniami Słońca, działającymi na całą ludzkość i jej przyrodę z siłą tworzenia jej szczęśliwego bytu na ziemi. **Co by się z tą ludzkością i jej przyrodą stało, gdyby Słońcu wypowiedziały swoje posłuszeństwo — wytoczyły mu wojnę: zaczęły przed słońcem i jego promieniami chować się w głąb ziemi — gardzić jego światłem i ciepłem!** W niedługim czasie — przestałyby istnieć. A cóż ma się stać z tą samą ludzkością, **gdy odsunie się od Boga — wzgardzi jego Wiarą i przykazaniami?** Tak samo grozi jej śmierć i zagłada.

Tu wylicza najrozmaitsze przykłady odstępstwa od Wiary w Boga i niespełnienia Jego przykazań, w łączności z przykrymi następstwami moralnego kryzysu — a w końcu daje rady w myśl nauki Chrystusowej zawartej w kazaniu na Górze i Jego 8 Błogosławieństwach.

Przy objaśnianiu tych Błogosławieństw przedstawia **pychę i zarozumiałość mędrkujących „doktorów" nauki, co usiłują poprawiać samego Pana Boga w Jego kierowaniu światem** i przez to sami siebie ośmieszają, doprowadzając swoje pseudonaukowe wywody do „absurdu postępowego". Dlatego autor radzi im: „Po takich kompromitacjach jakie odniosła nauka materialistyczna — **pokora będzie tylko odwagą w przyznaniu się do klęski".** „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie". **Wytyka błędy różnego rodzaju faryzeuszom,** co to udają nabożnych — miłosiernych — sprawiedliwych i na każdym kroku i przy każdej sposobności swymi „cnotami" się chełpią, a są największymi szkodnikami społecznymi, żyjąc krzywdą swych podwładnych. Ta krzywda ludzka w końcu na wierzch wychodzi — i faryzeusze zazwyczaj ponoszą zasłużone kary. Dlatego „błogosławieni cisi — albowiem oni ziemię posiędą".

I tak dalej przechodzi autor wszystkie wady społeczne — od najniższych do najwyższych warstw ludności różnych krajów i państw — **ale wybitne miejsce zajmują wady naszego polskiego społeczeństwa.** Przy tym **demaskuje wszędzie żydów** i tych, co są pod ich wpływami a czyni to z wielką — prawdziwie apostolską odwagą.

Dlatego dzieło ks. J. Czerneckiego: „Nie poprawiać Pana Boga" — powinno się znaleźć w rękach każdego polskiego obywatela, a przede wszystkim tych, **co zajmują odpowiedzialne stanowiska w naszym społeczeństwie.** Tam znajdą swoje własne twarze — i zobaczą się sami jak w modnym lusterku. Dzieło to napisane jest wprawdzie miejscami językiem trudnym — lubującym się w obrazowaniu społecznego zła i dobra, dla lepszego uzmysłowienia czytelnikowi — ale przez to nigdy nie straci swej umoralniającej i pouczającej wartości. Jest to prawdziwa — mozolna orka — po zachwaszczonej żydowską etyką naszej społecznej glebie. Cześć mu za to!

Prof. Ludwik Młynek

Datki w naturze na „gwiazdkę"

„Włókno Polskie" w W. włóczka wartości zł 50, — Henryka Francka Synowie w S 5 kg kawy, — Fabryka Kawy Bohma w W. 5 kg cykorii, — Chemimetal S. A. w K. 1 paczkę pudełek pasty do obuwia, — Fabryka Czekolady E. Wedel w W. paczka słodyczy, — „Bambino" Fabryka Zabawek w W. pudełko zabawek dla dzieci, — Maria Kroworz w N. B. paczka słodyczy i ubranie, — „Guma myszka" w W. przybory szkolne.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego Zakonnego.

Wydawca: Towarzystwo Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym.

Redaktor: X. Jan Górecki w Miejscu Piastowym.

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastowym.